Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“.

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK I WARSZAWA—1933—PAŹDZIERNIK NR. 1

MIESIĘCZNIK

OD WYDAWNICTWA

Wszystkie narody, przodujące światu w dziedzinie postępu, cywilizacji i kultury, zawdzięczają swoje czołowe stanowisko na kuli ziemskiej niezależnej od kościoła oświacie czyli szkole świeckiej oraz wolnemu od przesądów wierzeniowych krytycznemu myśleniu.

Szkoły świeckiej, t. j. takiej szkoły, w której niewolno jest wykładać „nauki religji“, jako przedmiotu niemającego nic wspólnego z prawdziwą nauką, w Polsce niema, a wolne krytyczne myślenie jest prześladowane i zwalczane. Przez kogo? Ano, przez tych, którzy są osobiście zainteresowani w ciemnocie i bezmyślności polskiego chłopa i robotnika. Bo tylko ludziom ciemnym, ludziom, którzy tyko wierzą, a nie wiedzą, lu-

dziom, którzy nie umieją myśleć krytycznie, ludziom, rzucanym na kolana, można wmawiać, co się chce i robić z nimi co się chce.

Tymi, którzy prześladują i zwalczają wolne krytyczne myślenie w imię swego kastowego interesu, to księża. To zwalczanie krytycznego myślenia nazywa się w ich języku „obroną moralności", choć najmniejszy odsetek przestępców znajdujemy właśnie wśród ludzi bezreligijnych.

Ciemnota polskiego chłopa i robotnika, któremu się zdaje, że ksiądz jest jakimś innym człowiekiem, niż wszyscy i że ma w niebie jakieś specjalne wpływy i stosunki, za które każe sobie płacić i że dlatego lepiej z nim nie zaczynać, bo jeszcze wpakuje do piekła — to potęga kleru i nigdy niewysychające źródło bogactwa i władzy kościoła. Nad kim? Oczywiście, nad ciemnymi a przez tych „ciemnych" nad państwem spółczesnem.

Wskutek ciemnoty chłopa i robotnika, a zwłaszcza ich kobiet, kler katolicki, obowiązany — jak wiadomo — słuchać nie władz polskich, a cudzoziemców-papieży, którzy doradzali w swoim czasie Austrji rozbiór naszego kraju, którzy korzyli się przed rozbiorcami i przeklinali powstania polskie, stanowi w Polsce państwo w państwie, stara się narzucać władzom polskim swoją wolę i zmuszać je do wydawania takich ustaw, jakie temu klerowi są na rękę, jak np. ustawa o przymusowych składkach na kościół (wejdzie w życie od Nowego Roku), a nie wydawać takich ustaw, które biją go po kieszeni i pozwalają obywatelom polskim na omijanie plebanji, przy narodzinach, ślubach i pogrzebach, jak np. ustawa o aktach stanu cywilnego i o prawie małżeńskiem, dopuszczającem śluby cywilne, obok kościelnych.

Otóż pytanie jest, czy my, jako polacy, jako obywatele państwa niezależnego (suwerennego), jakiem jest państwo polskie, możemy bez wstydu i ujmy dla naszej państwowej godności pozwolić na to, aby jakaś inna władza, niż władza państwowa, miała coś w Polsce do gadania?

Mamy wrażenie, że zgodzić się na to nie możemy,

bo za coby nas w końcu miał świat? Byliśmy przez 150 lat pod trzema obcemi rządami, które zrzuciliśmy z siebie. Pozostał nam jeszcze na karku czwarty zaborca-okupant: kler watykański. Tamtych trzech zaborców pokonaliśmy przy pomocy oręża, tego można zwalczyć i unieszkodliwić tylko przy pomocy środków rozumowych, przez wolną wiedzę i krytyczne myślenie, czyli przez świecką oświatę.

W innych krajach tę wolną wiedzę daje obywatelom szkoła świecka, szkoła bezwyznaniowa, bo te inne kraje wiedzą, że szkoła wyznaniowa, szkoła, w której nauka religji jest przedmiotem obowiązującym, jak w Polsce, jest środkiem, który umacnia w państwie wpływy kleru, mającego, jak powiada jedno z naszych przysłów, wilcze gardła i apetyty. Te inne kraje nietylko odsunęły kler od oświaty, ale wyzwoliły nadto swoich obywateli z pod kurateli kleru przez rozdział kościoła od państwa, przez świeckie urzędy akt stanu cywilnego, przez śluby cywilne i przez cmentarze gminne. W Polsce — poza b. dzielnicą pruską — niema ani państwowych urzędów akt stanu cywilnego, ani ślubów cywilnych, a cmentarze gminne są tylko na papierze. A co najważniejsze — nie mamy w całem państwie świeckiej oświaty.

Aby brak tego bardzo doniosłego czynnika cywilizacyjnego i kulturalnego, jakiem jest świecka szkoła, czemś zastąpić—postanowiliśmy wydawać tanie specjalne pismo pod nazwą „BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE“, jako comiesięczny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“, by na kartach tego dodatku mówić naszym spółobywatelom to, czego nie mogli usłyszeć od nauczyciela w polskiej szkole i to, co rozmyślnie przemilczają podręczniki szkolne w interesie kasty kapłańskiej, wychowującej młode polskie pokolenia dla siebie, a nie dla państwa polskiego, by następnie grozić temu państwu jego własnymi obywatelami dlatego, że ci obywatele są ciemni i przez kler otumanieni.

Niech żyje wolna oświata!
Niech żyje Myśl Wolna!
Niech żyje Polska, wolna od klerykalnego jarzma!

REDAKCJA

*

Zrodziły się błyski wolnej myśli twórczej wraz z powstaniem człowieka na ziemi, przed setkami wieków.

Ona to zwierzę dwunogie człowiekiem uczyniła, i bez niej nie byłoby dziejów ludzkości w powszechnej historji świata.

Miljony lat deptały krocie zwierząt po zwałach kamieni i stosach gałęzi leśnych, ale gromadzie ludzkiej jedynie błysnęła myśl osadzenia odłupka głazu w rozszczepce kija, by tem pierwszem w dziejach świata narzędziem powiększyć zasiąg i siłę ramienia w ciachaniu, miażdżeniu i biciu. A z tej, niewiedzieć skąd wytrysłej, wolnej iskry myśli powstaje z biegiem wieków nieskończony rozwój przemysłu: narzędziarskiego i maszynowego.

Nieprzeliczoną ilość razy widywały stada zwierząt skry, skrzesane z twardych głazów ich raciami czy kopytem... Nieprzeliczoną ilość razy zmykały w popłochu przed pożarem wznieconym od spieki słonecznej w suchych źdźbłach... Ale jedynie człowieka olśniła myśl powiązania skry z uderzeniem krzesiwa o kamień, zaś straszliwego ognia z masą pozostałych po pożarze, upieczonych w nim owoców, zwierzyny i ptactwa. I oto z tych olśnień myśli twórczej powstaje cud dobywanego z wolnej woli ognia... ognia—zbawcy ludzkich gromad przed chłodem nocy i mrozem zimy, ognia — dostawcy ciepłej strawy o każdej porze dnia i roku, ognia — podstawy kulturalnego życia ludzkości.

Krocie zwierząt przez lat tysiące widziało odciski nóg swych w grzęzkiej glinie pobrzeży wód, odciski wysychające w skwarze letnim w niesamowite, wgłębione kształty... Ale człowiek jedynie, w samorodnym błysku myśli, począł sam te kształty lepić z gliny i suszyć je w słońcu, lub opalać w ogniu. A z tej iskierki pomyśleń twórczych powstaje z czasem nieprzebrany zasób naczyń—fundament gospodarstwa domowego.

Ileż to razy miljonom zwierząt rzucały się w oczy draśnięcia ich pazurów i nagryzki zębów na korze młodych drzew... Ale w człowieku jedynie zrodziła się myśl wykorzystania tych nacięć jako karbów ku utrwaleniu w pamięci liczby dni, zwierząt zabitych i napotkanych wrogich ludzi, a jako znaków ku porozumiewaniu się z członkami gromady. A z tej wolnej iskry myśli zrodził się cudowny świat pisma i rysunku, dozwalający ludzkości gromadzić wiekami, z pokoleń w pokolenia narastający dorobek wiedzy i sztuki.

Tak oto, od skry do skry olśnień twórczych, od błysku do błysku pomyśleń wynalazczych, od ogniwa do ogniwa powiązań myślowych przyczyny ze skutkiem, a skutku z celem praktycznym, rozwijał się łańcuch samobytnych, wolnych wysiłków ludzkich, wiodących rozwój społeczeństw ze stanu pierwotnej dzikości bydlęcej ku wspaniałemu rozkwitowi dzisiejszej kultury: materjalnej, społeczno-obywatelskiej i duchowej.

Od wydłubanej w ziemi jamy, chrustem tylko przykrytej, —od mokrej, ciemnej i cuchnącej lepianki z gliny, poprzez kurną o słomianej strzesze chatę, do dzisiejszych wielkich, szkłem okien lśniących gmachów szkolnych i domów ludowych, elektrycznością oświetlanych, w bibljoteki, sale ćwiczeń sportowych i centralne ogrzewanie zaopatrzonych.

Od niezdarnego pobijaka kamiennego i koślawej iglicy z rybiej ości, poprzez składany nóż, cep i kosę, do żniwiarek i kultywatorów, do fabryk i pieców hutniczych, do teleskopu i mikroskopu, do międzymiastowych telefonów, telegrafu i radja.

Od kawałka kory, włóknem drzewnem pod stopą umocowanego,—od szmatu śmierdzącej skóry wokół nogi owiniętego, poprzez dłubane w drzewie chodaki i klumpie, do lakierowanych butów oficerskich i eleganckiego, na zgrabnym obcasie, pantofelka.

Od ściętego chojaka, na który zwalano zwierzynę, by na ślizgającym się po ziemi igliwiu z mniejszym wlec ją wysiłkiem, — od marnych płozów i gnatków, do psiej szyi uwiązanych, poprzez wóz i sanki, do dzisiejszych aut, pociągów elektrycznych i szybujących ponad oceanem aeroplanów.

Na każdy olbrzymi szczebel rozwoju, na każdy nowy skok w przyszłość, składały się tysiączne snopy lotnych iskier myśli, wytrysłych samorodnie z wolnego wysiłku mózgu człowieczego, a wydzierających naturze tajemnicę za tajemnicą, zdobywających fakt za faktem, wiążących zjawisko ze zjawiskiem, przewidujących skutki swych poczynań, i nakreślających sobie dalsze cele i drogi, ku tym celom wiodące.

Chcieć te cudowne wytryski wolnych iskier myśli zdusić czy stłumić, — to chcieć wstrzymać rozwój społeczeństwa, to chcieć zniweczyć w ludzkości to co jest w niej najistotniej ludzkie, to chcieć zepchnąć człowieka z powrotem w nikczemny stan bydlęcości.

Szczęściem, uczynić tego nikt nie jest w stanie. Jakkolwiekby był potężny i władny. Nikt! Zakazem ni karą. Klątwą ni groźbą ogni piekielnych. Batem czrezwyczajki ni toporem katów hitlerowskich. Chybaby zgładził samą ludzkość z oblicza Ziemi.

Bowiem ludzkość jest jedno z wytryskiem wolnej myśli twórczej. Zapoczęła się z nim, i nim trwa i żyje. I póki jest ludzkością, póty z mózgów człowieczych tryskać będą cudne snopy wolnych iskier.

Lećcie, skierki myśli, lećcie!
Święte ognie w duszach niećcie!
Na rozdrożach życia świećcie
ludziom, hej!

Lećcie! z sykiem przestwór tnijcie!
W okiennice Nocy bijcie!
Wnętrza chałup rozjaśnijcie
wszędy, hej!

Lećcie! śpiące rzesze budzić,
Nie dać żarów ducha studzić,
Lepem zaświatowym łudzić
nie dać, hej!

Lećcie! jedna drugą gońcie!
Od zapadłych dziur nie strońcie!
Wszędy na zgon mrokom dzwońcie
w Jutrznie, hej!

Romuald Minkiewicz

Pogadanki naukowe*)

Krótki zarys fizyki

1. Zjawisko przyrodnicze. Ciało fizyczne. Materja. Zjawisko fizyczne a zjawisko chemiczne. Co to jest systematyka w nauce?

W pewnej wiosce zburzył piorun kapliczkę. Tłómaczono wieśniakom, że bóg ich ciężko ukarał za grzechy popełnione. Rozpoczęto zbiórkę pieniędzy wśród wieśniaków i w następnym roku kapliczkę odbudowano. Lecz i w drugim roku zdarzyło się to samo nieszczęście. Wówczas wieśniacy odbudowali ją jeszcze raz. Ale, idąc za radą miejscowego nauczyciela, umieścili na szczycie kapliczki **gromnik** (piorunochron). Od tego czasu piorun nigdy w kapliczkę nie uderzał. Wieśniacy narzekali wobec tego, że niepotrzebnie narazili się na koszt urządzenia gromnika, gdyż piorun i tak już więcej nie uderzał w kapliczkę.

Czy narzekania wieśniaków były słuszne?

Komu mieli do zawdzięczenia, że od chwili zainstalowania gromnika, piorun nigdy w kaplicę nie uderzał?

Gdyby wieśniacy znali fizykę, t. j. naukę o siłach, rządzących zjawiskami przyrodniczemi, wiedzieliby tak, jak to wiedział nauczyciel, że gromnik dlatego chroni przed piorunem, że jest przewodnikiem, odprowadzającym piorun do ziemi.

Takich zjawisk jak piorun mamy w przyrodzie mnóstwo: np.: wschód słońca, wiatr, deszcz, grad, śnieg, tęcza, ruch wozu, praca żniwiarki, zachód słońca i t. p. Są to zmiany, jakie zachodzą w przyrodzie.

*) W każdym numerze pisma podawać będziemy podobne pogadanki, które zczasem stanowić będą popularny podręcznik naukowy. W interesie zatem czytelnika będzie dokładne czytanie wszystkich numerów, tak, aby nie powstały dla niego braki w systematycznem nauczaniu.
Redakcja.

Wszelkie zmiany, zachodzące w przyrodzie, nazywamy **zjawiskami przyrodniczemi.**

O tych zjawiskach przyrodniczych chcę z tobą pomówić, drogi czytelniku, z tego względu, żebyś zrozumiał przyczyny, które wywołują te zjawiska, i abyś nie znalazł się w tem położeniu, w jakiem znaleźli się wieśniacy wioski, gdzie piorun niszczył ich dobytek. I gdyby nie nauczyciel, jedyny światły człowiek, nigdyby nie umieli się uchronić przed tem zjawiskiem.

Znajomość przyczyn jest konieczna z dwóch powodów: po pierwsze — w człowieku tkwi chęć wytłomaczenia sobie wszystkiego, co go otacza, a co jest dla niego niezrozumiałe. Stąd ta chęć do nauki; nikt nie chce być ciemnym, jak tabaka w rogu; z drugiej strony człowiek, poznawszy przyczyny, wywołujące dane zjawisko, umie je zaprząc do swoich celów, oszczędzając czas i pracę własnych mięśni.

Zbadawszy własności pary, ludzie zauważyli, że para posiada dużą prężność (siłę).

Tę to prężność wyzyskano w ten sposób, że zbudowano parowóz (lokomotywę).

Nieraz prawdobodobnie podziwiałeś siłę takiego parowozu, ciągnącego masę wagonów, naładowanych różnemi towarami i podziwiałeś, z jaką łatwością on to czyni.

Jeden człowiek kieruje parowozem, a parowóz jest posłuszny jak dziecko. Robi wszystko, co maszynista chce; to pędzi z szaloną szybkością, to zwalnia, to przechodzi na dany tor kolejowy, to znów się zatrzymuje.

Jeszcze bardziej podziwiasz samolot, unoszący się wysoko, i szybujący z tak wielką szybkością, że szybkość pociągu wydaje się pilotowi szybkością żółwia.

Albo telegram, przesyłany na duże odległości i t. d. Wszystkie te wynalazki ułatwiają życie ludzkie i dają możność korzystania z dobrodziejstw umysłu ludzkiego.

Wiedza przyrodnicza ma więc dwojaki cel: wyjaśnia przyczyny, wywołujące zjawiska i daje możność zużytkowania sił przyrodniczych do celów praktycznych.

Zanim przejdziemy do dalszych rozważań, dotyczących zjawisk przyrodniczych, musimy się zapoznać z niektóremi terminami (nazwami) używanemi w fizyce.

1) I tak natrafimy w fizyce bardzo często na słowo **„ciało”.**

W życiu codziennem używamy tego słowa prawie wyłącznie w odniesieniu do ciała ludzkiego, a czasem także do ciała zwierząt.

W fizyce używamy tego wyrażenia znacznie częściej, gdyż nazywamy poprostu każdą rzecz **ciałem fizycznem** np.: ołówek, jabłko, księżyc, słońce, stół, garnek i t. d. — to wszystko są ciała fizyczne.

2) Każde ciało fizycznie jest z czegoś zrobione. Np.: stó

z drzewa, szyba ze szkła, gwóźdź z żelaza, łódka z drzewa i t. d.

W fizyce powiadamy, że każde ciało jest utworzone z jakiejś **materji**. Materja więc jest to ten materjał, z jakiego ciało fizyczne jest zrobione. Mamy więc różne rodzaje materji.

Materją więc jest drzewo, woda, powietrze, szkło, żelazo, stal, złoto i t. d.

W dalszych wyjaśnieniach używać będę terminów „ciało" i „materja".

Jeżeli przed tobą położyć dwa ciała fizyczne, to potrafisz w większości wypadków natychmiast powiedzieć, z jakiej materji zrobione jest to ciało; powiesz więc, że stół zrobiony jest z drzewa, a gwóźdź z żelaza, bowiem kierujesz się przytem własnościami danej materji, np. twardością, połyskiem; w niektórych wypadkach znów zapachem, smakiem, barwą i t.p.

Słowem, każda materja ma swoiste własności, charakteryzujące daną materję.

Wyobraźmy sobie, że arkusz zwykłego papieru podarłeś na części, albo, rąbiąc drzewo, z jednej kłody otrzymujesz cały szereg szczap drewnianych; w danym wypadku mamy do czynienia **ze zjawiskiem fizycznem**, bowiem skrawki papieru mają te same własności fizyczne, co i arkusz. To samo dzieje się i z drzewem; szczapy posiadają te same własności, co i kłoda.

Takich zjawisk można przytoczyć jeszcze bardzo wiele. Gdy szkło się rozbije, będzie to zjawisko fizyczne, jednak odłamki szkła rozbitego posiadają nadal te same cechy (własności) co i szkło przed rozbiciem.

Innemi słowy: przy zjawiskach fizycznych własności ciał (materji) nie ulegają zmianie.

Nauka, badająca zjawiska fizyczne i ustalająca przyczyny, które wywołały dane zjawisko, nazywa się **fizyką**.

Istnieje jednak w przyrodzie cały szereg zjawisk, różniących się istotą swoją od wyżej wspomnianych, a noszących nazwę **zjawisk chemicznych**.

Jeżeli spalimy kawałek papieru, to wydzieli się dym, zostanie popiół. Papier znikł, a na jego miejsce pojawiła się nowa materja, nie mająca tych cech, jakie miało ciało przed zjawiskiem. Mamy więc do czynienia ze zjawiskiem chemicznem, bowiem skład materji po dokonaniu się zjawiska jest całkiem inny.

Możemy więc powiedzieć, że zjawisko chemiczne jest to takie zjawisko, przy którem skład materji ulega zmianie.

Do takich zjawisk należeć będzie proces gnicia (gnicie mięsa i t. p.), użyźnianie gruntu i t. p. Nauka, badająca zjawiska chemiczne i ustalająca przyczyny, które te zjawiska wywołały, nazywa się **chemją**.

Prawdopodobnie po przeczytaniu tego wszystkiego pomyślałeś sobie; „W jakim celu ludzie używają tylu terminów (nazw), po co ten podział na fizykę i chemję?" I myślisz sobie: „Chyba po to tylko, aby wszystko utrudnić, a nie ułatwić". Wtedy odejdzie ci chęć dalszego czytania i powiesz sobie: „Niech sobie czytają inni, ja i tak tego nie zrozumiem, a jeżeli nawet zrozumiem, to nie spamiętam".

W odpowiedzi na to pozwól mi przytoczyć ci żywy przykład z życia.

Gdy wybierasz się w daleką podróż, to zabierasz ze sobą walizkę. W walizce tej umieszczasz te wszystkie niezbędne przedmioty, jakie będą ci potrzebne w czasie podróży. Starasz się je ułożyć w pewnym porządku, abyś w czasie podróży nie był zmuszony przerzucać wszystkiego celem wyjęcia tego przedmiotu, jaki w tej w chwili jest ci potrzebny.

Jakbyś się czuł podczas podróży, gdyby wszystkie twoje rzeczy leżały bez żadnego porządku?

Ile trudu kosztowałoby cię znalezienie przedmiotu, gdyby rzeczy twoje nie leżały ułożone **w porządku systematycznym?**

A teraz pomyśl sobie, że życie ludzkie jest najdalszą podróżą, jaką człowiek odbywa. Naokół niego zachodzą ciągłe zmiany, spostrzega cały szereg zjawisk i nie wie, do których je zaliczyć, a póki tego nie zrobi, nie potrafi ich sobie wytłomaczyć.

Wtedy sięga do swojej walizki — do swego mózgu, wyciąga to, co mu jest potrzebne i przystosowuje, przymierza do spostrzeżonego zjawiska i nagle zjawisko staje się jasne.

Jest to największa przyjemność, jaka może spotkać człowieka w życiu.

Ale, żeby człowiek mógł korzystać z nabytych wiadomości, musi je mieć usystematyzowane, to znaczy ułożone w pewnym porządku, a na to znów każda rzecz musi mieć swoją nazwę — **termin naukowy.**

Nie zrażaj się więc, drogi czytelniku. Należy się uzbroić w cierpliwość i pozwolić się prowadzić w krainę wiedzy, a raz zakosztowawszy tego, sam będziesz dalej pragnął tej nauki, która ci otworzy oczy na to, co dla ciebie do tej pory było całkiem niedostępne.

W następnym numerze ciąg dalszy.

B. Różański

Pismo święte

Biblja-testamentem przekazanym przez boga?

Stary testament... każdy z nas wie, że księga ta, a raczej cały szereg ksiąg, składających się na całość starego testa-

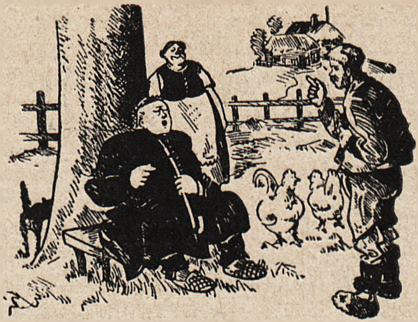
mentu, jest „pismem świętem“ narodu żydowskiego. Czczą ją również chrześcijanie, prócz niej jednak uznają dodatkowo tak zw. nowy testament. Oba te testamenty stanowią Biblję.

Stary testament wyznaje dziś około 14 miljonów żydów. Chrześcijan jest znacznie więcej, coś ok. 700 miljonów, co wynosi prawie trzecią część ludzkości. Pewne okoliczności w znacznym stopniu jednak osłabiają wrażenie, jakie wywiera na nas ta bądź co bądź olbrzymia liczba wyznawców Chrystusa. Wiele miljonów mieszkańców miast i wsi Europy, Ameryki i Australji tylko z nazwy są chrześcijanami, będąc w rzeczywistości niereligijnymi. Dalej, dzikie i półdzikie ludy Afryki, Azji, Ameryki i Australji zazwyczaj tylko pozornie są chrześcijanami, pozostają w rzeczywistości nadal tak zw. bałwochwalcami, poganami. I wreszcie pamiętać należy, iż chrześcijaństwo nie jest bynajmniej instytucją jednolitą. Mamy wszak liczne mniejsze lub większe nawzajem zwalczające się sekty i kościoły.

Biblję zatem uznaje trzecia część ludzkości. Dla niejednego mocno wierzącego żyda lub chrześcijanina jest ona księgą jedynozbawczą, podyktowaną przez samego boga, nieomylną od pierwszej do ostatniej litery, zawierającą prawdę niewątpliwą w rzeczach teologji, moralności, wiedzy i polityki. Jest testamentem, przekazanym ludziom przez boga. Tu się jednak nasuwa pytanie: co uznaje pozostaje $^{2}/_{3}$ mieszkańców ziemi? Czyżby się obchodziły bez „zbawiennego“ kierownictwa pisma św.? Oczywiście, że nie. Mają one cały szereg pism „świętych“, konkurujących — nie bez powodzenia — z pismem żydowsko-chrześcijańskiem, że wymienię tu dla przykładu Koran, Wedy, pisma „święte“ Buddy, Konfucjusza i in. Nie zamierzam bynajmniej układać tu spisu wszystkich dziś jeszcze czczonych pism „świętych“, stwierdzam tylko, że jest ich b. dużo.

Przy takiej obfitości pism „świętych“, wierzący powinien doznać uczucia zakłopotania. Budzi się w nim chęć bronienia swej biblji. Ale jak jej bronić, w jaki sposób wykazać przewagę jednego pisma nad drugiem? Żydzi i chrześcijanie uroczyście zapewniają, że księgi ich są przez boga natchnione. Ale to samo mówią o swych pismach „świętych“ wyznawcy innych religij. Pers—czciciel ognia—twierdzi, iż sam Ormuzd-władca nieba i światła wręczył Awestę („pismo święte“) prorokowi Zoroastrze na niebie, dokąd się ostatni wzniósł przy pomocy ducha Wohu-mano. Mahometanin, odzywając się pogardliwie o pismach „świętych“ innych religij, zapewnia, iż jedynie Koran jest księgą boską, że istniał od początku świata na siódmem niebie, i że później przekazany został za pośrednictwem archanioła Gabrjela prorokowi Mahometowi. Słowem, nie wdając się w szczegóły, stwierdzić można, iż bezwzględnie wszystkie religje uważają swe pisma święte za testament, przez boga przekazany Ziemi, a w gruncie rzeczy są to księgi pisane tylko **przez ludzi.**

H. Haliński



K s i ą d z: Cóż to, Wojciechu, jesteście tak rzadkim gościem w kościele?
W o j c i e c h: A bo, jegomościu, jestem już zaasekurowany, a pozatem dałem sobie urządzić piorunochron nad moją chałupą.

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze"

I „miłowali", po swojemu. W trosce o własne prebendy i dochody utrzymywali „stan swego posiadania", przemocą, gwałtem, torturą, męką, stosem lub szubienicą.

Naturalnie, nie zapominali p o k r y ć tego wszystkiego troską o d o b r o d u s z. Wszak On rzekł im, „paście owce moje, paście baranki moje". Kto pasie, ten ma prawo do „wełny". Z prawa tego korzystali: strzygli i strzygą. Kto p a s i ę ten może od czasu do czasu zabić, upiec i zjeść „owieczkę". A cóż dopiero, gdy ta „owieczka" jest w y s t ę p n a, k r n ą b r n a, n i e p o s ł u s z n a i od stada stroni a idzie w ł a s n e m i d r o g a m i, myśli w ł a s n y m m ó z g i e m! Biada jej! Nóż pasterza zapozna się z jej gardłem...

Ku c h w a l e b o ż e j a p o s t r a c h o w i innych owieczek. Tak o n i m i ł o w a l i nieprzyjacioły swe!

*

Juljusz Strandt w swej pracy „Der Bauernkrieg in Oberoesterreich" (Wojna chłopska w Górnej-Austrji), przytacza opinję biskupa z Passawy około 1522 r., który rozpacza nad wyuzdaniem duchowieństwa swej djecezji, które po występkach wszelkiego rodzaju nieraz pijane szło odprawiać nabożeństwo. Tego rodzaju wykroczenia wywołały ruch chłopski ku zmianie wyznania a zasady surowe Lutra zaczęły w Austrji zyskiwać śród ludu zwolenników.

Wyganiano proboszczów. Kościół i rząd siłą osadzał prawowiernych księży i stało się, iż w gminie Frankenburg 11 maja 1625 roku zabierano się do wprowadzenia do parafji katolickiego proboszcza. Chłopi z okrzykiem „Sturm! Sturm"! rzucili się na kościół i przegnali władzę świecką wraz z no-

wym proboszczem. Powiadomiono hrabiego Herberstorf, namiestnika cesarskiego, o rebelji. Ten wysłał 2 katów z oprawcami z Lincu i 600 piechurów oraz 50 konnicy. Dowodzący oddziałem, były protestant, ogłosił iż „kto się nie upokorzy, tego majętności, żona i dzieci zostaną wydane żołnierzom".

Wystąpiło 6000 chłopów. Kto powróci do katolicyzmu otrzyma ułaskawienie. Wydano tych, którzy byli przywódcami rozruchów. Jako łaskę obwieszczono im, iż nie będą bici kołem, lub wbici na pale, lecz łagodnie i dobrotliwie... powieszeni. Połowie z 72 wydanych chciał dowodzący życie darować i polecił, aby losowali, kto ma żyć, a kto wisieć. We środę 14 maja 1625 r. powieszono „łagodnie" 36 rebeljantów. Gdy następnego dnia na drodze zastrzelono 37-go, który zbiegł, trupa zawieszono obok 36-go.

Raport dowodzącego karnym oddziałem byłego protestanta (renegata) Grünpachera opiewa: „Chłopi nietylko są teraz posłuszni kościołowi ale i cesarz będzie miał w nich wiernych i oddanych poddanych". To posłuszeństwo nie było trwałe. 1626 roku w Austrji górnej podnieśli chłopi bunt pod wodzą Steffela Fadingera.

*

„Oto.... jak się z wierzchu kłębi
Lawa zimna, plugawa....
Lecz zstąpmy do głębi
Słuchaj, pieją koguty....
Już bliskie zaranie
Obudzi się mieszczanin....
I chłopek powstanie!"[1])

Tak przywracano posłuszeństwo, tak osadzano proboszczów.

Tak broniono dochodów z probostw....

A wszystko w imię troski o duszę „owieczek", a w myśl zasady: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze. Dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą".

Marjan Wawrzeniecki

Święcenie pól

Adam Wójcik, gospodarz z Grabin płacił wspólnie z innymi składki na ofiarę proboszczowi za poświęcenie pól. Sąsiadem Wójcika był Dawid Major, żyd, pracujący na roli. Pszenicy Majora proboszcz nie poświęcał. W końcu lata jednego roku Wójcik dostrzegł, że niepoświęcona majorowa pszenica

1) Trawestacja z Leo Belmonta
„Co się stało dziś z figurami z „Pana Tadeusza".

lepiej urosła w słomę i obrodziła ziarnem, niż jego. Zastanawiał się nad tem długo. Na wiosnę następnego roku gospodarze wybrali go na delegata wsi do proboszcza celem ustalenia dnia poświęcenia i ceny. Kiedy proboszcz zacenił, zdaniem Wójcika, za drogo, bo po 50 groszy z morga, chłopu wymknęło się z ust:

— Łońskiego (ubiegłego) roku majorowa pszenica nie była poświęcana, ale lepiej się urodziła niż moja, chociaż poświęcona. Albo ją tam święcił, albo nie święcił, to wszystko jedno!

— Precz, durniu, bolszewiku! — wrzasło mu nad uchem i wyskoczył z plebanji jak kamień z procy.

Z zaczerwienionym i spuchniętym policzkiem wracał Wójcik do domu, myśląc o przyczynach urodzaju. Po drodze spotkał się z nauczycielem Pawłem Gałą.

— A kto was tak uraczył, sąsiedzie? pyta Gała.

Wójcik opowiedział zajście i swoje kłopoty.

— Co wam w życiu najpotrzebniejsze? — pyta nauczyciel, ściskając Wójcika za nos i kładąc ręce na jego ustach.

— Duszę się — krzyczy Wójcik.

— Ale co najpotrzebniejsze? — Powietrze.

— Wszystko co żyje, musi oddychać. Pszenica i każda roślina żyje tylko wtedy, kiedy oddycha. Poto ziemię orzemy, bronujemy, aby powietrze miało dostęp do rzuconego, a potrzebującego oddychać ziarna. Teraz dalej. Po co ludzie popijają chleb mlekiem a ziemniaki barszczem, po co jest ślina w jamie ustnej?

— To i ja wiem — mówi Wójcik — pokarmu suchego niktby nie przełknął.

— Tak, i żołądek miałby trudną pracę przy trawieniu. Nawet dziecko wie, że rośliny tylko wtedy rosną, kiedy ziemia ma dosyć wilgoci z deszczu czy od mgieł.

A trzecia rzecz to ciepło.

To są rzeczy stare, rolnikom znane. Ale jak człowiek ciągle pracować nie może, albo żywić się wyłącznie samym chlebem, a nie dotknąć ziemniaka, buraka czy marchwi, jak choremu na nerki nie wolno jeść mięsa wołowego czy wieprzowego, tak samo trzeba wiedzieć, co dać ziemi przy sianiu jakiejkolwiek rośliny. Trzeba znać ziemię, ile w niej próchnicy, ile piasku, ile wapnia, ile węgla.

— Tak piszą o tem w pismach rolniczych i opowiadają na odczytach rolniczych.

— Czy w Grabinach był kiedy instruktor? — Nie.

— Czy czyta kto pismo rolnicze? — Też nie.

— A przydałoby się, choćby dla sprawdzenia i zastosowania, bo jakoś ci niemcy z Płatkownicy, Ociętego lepiej od naszych gospodarują. — To i prawda.

— Albo chłopca jednego wysłać ze wsi do szkoły rolniczej.

— Skąd wziąć pieniędzy?

— Zaraz widzimy, żeby był urodzaj, to nie trzeba ziemi raz na rok kropić wodą przez księdza, ale dobrze zaorać, użyźnić, zasiać, zbronować. Ziemię skopać kanałami dla ujścia wody, jak to robi Liedtke, kolonista, albo Dawid, chociaż ich pszenicy nikt nie poświęca.

Ale choćby rolnik najlepiej ziemię użyźnił, odwodnił błotnistą, spulchnił, gdy zabraknie deszczu i w czasie zimnej wiosny i dżdżystego lata praca jego pójdzie na marne. Dlatego to rolnicy poświęcają ręką proboszcza pola. Ale mądrzy ludzie myślą, badają. I oto odkryli, że przyczyną zimnej wiosny tego roku było ukazanie się gromadnie gór lodowych na morzu wielkiem między Ameryką a Europą. Oziębione powietrze w postaci wiatru napływało do nas i dokuczało ludziom, zwierzętom i roślinom.

Co trzeba robić, panie Wójcik, żeby te góry nie napływały? Czy wystarczy w Polsce święcić pola? — Nie.

— Tak i ja myślę — mówi stary nauczyciel Gała—trzeba zbadać przyczyny i uregulować prąd wody w morzu. Myślą o tem ludzie, a wtedy może uregulują ciepło. Myślą o tem, aby regulować deszcz i próby ich cieszą się powodzeniem.

Co lepiej pomoże: deszcz raz na dwa dni na polu, czy kilka kropel wody z kropidła księdza. Ale jeszcze jedno. Cóż chłop robi, gdy ma dużo zboża w stodole. — Sprzedaje.

— W miejscu, czy wywozi?

— W miejscu tyle dadzą, ile chcą; wiezie do miasta.

— Czy z Grabin dobra droga do szosy? — Piasek.

— Czemu nie zrobicie szosy? — Za co?

— Ile płacicie księdzu za poświęcenie pola?

— Latoś (tego roku) 25 groszy z morga, łońskiego drożej.

— Niech będzie 25 groszy. Gmina Sadowne ma 11.000 morgów, więc ksiądz zarobił 2750 złotych. Gdybyście od powstania Polski, to jest przez lat piętnaście, pieniądze te składali, mielibyście więcej niż 40.000 złotych, za co możnaby było wybudować szosę, co podniosłoby wasze dochody, bo ułatwiłoby handel, albo założyć spółkę zbożową na podobieństwo mleczarń spółdzielczych, albo mieć instruktorów rolnych, którzyby pomnażali wasze plony. A tak, co macie?

— Ano wrzaski i krzyki z ambony co niedziela i święta, albo spuchnięte policzki od naszego Obłozy. A pszenicę czy święcił, czy nie święcił, to wszystko jedno.

Wójcik poszedł do domu z postanowieniem niepoświęcenia pól.

Antoni Pokrzywa

*

Dziecko powiesiło się na łańcuszku od medalika. W Pabjanicach dwuletnia Marysia Wagnerówna, przebudziwszy się podczas nieobecności matki, chciała wyjść z łóżeczka, lecz zaczepiwszy o nie łańcuszkiem od medalika, który miał ją chronić od wszelkich nieszczęść, powiesiła się. Matka, wróciwszy do domu, zastała już tylko zimne zwłoki jedynaczki. Rozpacz rodziców nie miała granic, co nie przeszkadza, że następnemu dziecku, jeżeli je będzie miała, znowu zawieszą medalik na szyi. Wiara w magję i amulety ma przecież w Polsce jeszcze bardzo wielu zwolenników, a zwłaszcza zwolenniczek.

*

Donżuan w sutannie. Ks. Zamysłowski, proboszcz Ostrowa Wlkp., głosiciel świętości sakramentalnego związku małżeńskiego, zlekceważył głoszone przez siebie szóste i ósme przykazanie „boże" i dobrał się do jednej z parafjanek, zaco dostał takie sakramentalne wnyki od męża, że uważał za stosowne przerwać z punktu swoją misję duszpasterską w Ostrowiu i wyjechał na Hel wylizywać się z guzów i liczyć pozostałe żebra. Czyż nie prawdziwa „kara boska?"

*

W następnym numerze „Błysków" zamieścimy ciekawy dłuższy życiorys wierzącego niegdyś człowieka, który pod wpływem samodzielnego myślenia stał się ateuszem i dlatego jest duchowo wolny i szczęśliwy.

*

Od 1 stycznia 1934 r. wchodzi w życie ustawa o przymusowych składkach kościelnych. Kto ich nie chce płacić — NIECH WYSTĘPUJE Z KOŚCIOŁA.

Tak postępują „wierni" w innych krajach.

Czytelniku! Jeżeli pragniesz dowiedzieć się prawdy o religji i o rozmaitych kościołach i prawdę tę rozpowszechniać, nie wystarczy przeczytanie jednego tylko numeru „Błysków", lecz trzeba je i czytać i prenumerować **stale** dla siebie i dla bliskich Ci osób.

Każdy numer „Błysków" zawierać będzie ciekawe i dla każdego zrozumiałe wiadomości naukowe. Każdy czytelnik przekona się z nich, jak radosne jest przyswajanie sobie nauki, jak pod jej wpływem rozszerza się widnokrąg człowieka, ile sił moralnych zdobyć można do walki z naturą a nadewszystko z tymi z ludzi, którzy dążą do poniżania i omamiania bliźnich.

Czytelnik, poznający prawdę naukową, z łatwością potrafi odróżnić zasłużonych dla nauki skromnych uczonych od żądnych odbierania niezasłużonych hołdów ludzi, jakimi są zwykli zjadacze chleba — kapłani wszystkich wyznań.

Za 80 groszy miesięcznie otrzymasz 10 egzemplarzy pisma, któremi obdarzysz przyjaciół lub odstąpisz im je po 10 groszy za egzemplarz.

Każdy będzie ci wdzięczny za dopomożenie mu w zdobyciu wiadomości, które były dotąd dla niego niedostępne.

Pieniądze za prenumeratę „Błysków" należy przesyłać do administracji „Wolnomyśliciela Polskiego" przez P. K. O. Nr. 14.200 (w każdym urzędzie pocztowym), co nie pociąga za sobą żadnych kosztów przesyłki.

Istnienie i dalszy rozwój „Błysków Wolnomyślicielskich", zależy całkowicie od regularnych wpływów za prenumeratę.

Komu zależy na rozwoju i częstszem ukazywaniu się jedynego popularnego pisma wolnomyślicielskiego w Polsce, niech nie zalega z opłatą za prenumeratę i jedna nam nowych czytelników.

TYTUŁOWA WINIETKA „BŁYSKÓW"
PROJEKTU KAROLA SICIŃSKIEGO

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telef. 718-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.